



Leon Tarasewicz, odbicie w wodach bagna Ruda.
Fot. Grzegorz Dąbrowski

BAGNO RUDA

Tam daleko, daleko na Białostocczyźnie, jakiś kilometr na wschód od mojego rodzinnego domu jest bagno, które wszyscy nazywaliśmy Ruda, chociaż na mapach nie istnieje taka nazwa. Było to moje mistyczne miejsce dzieciństwa. Spędzałem tu mnóstwo czasu w samotności, brodząc po kolana w brązowej od torfu wodzie.

...woda, nasączona prehistorycznym torfem przyjmowała co roku nowe życie opadających jesiennych liści oraz innej roślinności, przedłużając istnienie bagna.

...brązowy czas, zatrzymany w tym miejscu, każdej wiosny wyzwał heroiczny zryw karłowatej roślinności walczącej o swoje przetrwanie.

...trawa, kwiaty, brzozy, sosny, pośród zapachu bagna i łożyni manifestowały swoje istnienie: wiosną zielenią, latem dławiąc się kolorami na granicy kiczu, a jesienią mieniąc się banalnym złotem.

...co roku przychodziło tu święto dzikiej bawełny, zalewając przestrzeń dziewiczą bielą, oczyszczającą całoroczną tragedię życia.

To tu, w bezwietrzne dni, w absolutnej ciszy, w tej ciemnej brunatnej wodzie tworzącej niekończącą się, płaską tafelę lustra odbijał się drugi świat – ten nad nami – tworząc nową, nierealną rzeczywistość.

...wtedy białe cumulusy z beczelnym błękitem przepływały między kępami rudych turzyc cofając wszystko w odwrotną stronę.

...ta nierealność lustrzanego odbicia zmuszała do poszukiwania odpowiedzi na podstawowe pytania istnienia. Do spowiedzi, która jest we mnie po dzień dzisiejszy, zostawiając mnie ciągle samotnym na Rudym Bagnie, chociaż tak wielu ludzi jest wokół mnie.

...a obok był staw, brunatny staw, w którym łapaliśmy beztrosko karasie na prymitywne wędki własnej konstrukcji zrobione z leszczynowej gałęzi, szewskiego szpagatu, korka od butelki i haczyka z krawieckiej szpilki.

...obok w sosnowym lesie zachował się fundament, taki jakich wiele, po prostu znak opuszczonego życia, porośnięty zielonym mchem.

...ten staw i beziemny fundament ożył we mnie bardzo późno - drugim życiem - gdy po skończonych studiach dowiedziałem się, że przed wojną przyjeżdżały tu na letnisko żydowskie dzieci z Białegostoku.



Dzieci z Białegostoku na koloniach letnich w Rudzie.
Fot. archiwum Tow. Przyjaciół Ziemi Gródeckiej



Przedwojenne zdjęcie okolicznej ludności nad stawem Ruda.
Fot. archiwum Tow. Przyjaciół Ziemi Gródeckiej

...sprawiło to poźółkłe zdjęcie pokazane mi w Warszawie, w małym mieszkaniu naprzeciwko Teatru Wielkiego. Na fotografii grupka dzieci stoi na ganku letniskowego domu. Obraz tego domu, który stał na bezimiennym fundamencie mego dzieciństwa, cofnął czas i przywrócił we mnie prawdziwe życie Rudy.

...znów dzieci z letniska zaśpiewały piosenki w jidisz. Znów rozległy się pluski hałaśliwych chłopców, skaczących z drewnianej trampoliny do stawu... Powróciły pierwsze miłości i rozstania.

...po ich wyjeździe do Białegostoku zakwitły jak co roku wrzosy, pośród rudych kęp turzyc zalewając wszystko tym razem fioletem. Tym przeklętym fioletem, z którym we wrześniu przyszło tyle nieszczęścia. Dlatego dzieci do Rudy już nie wróciły.

...a dziś wszystko jest tak jak dawniej. Rude Bagno, wrzos, bezchmurne podwójne niebo. Tylko nie słysząc wesołego gwaru dzieci nad stawem, tylko ta bezczelna cisza stoi w uszach i ten fiolet, fiolet naszego sumienia.

...wszystko to jak wtedy i dziś odbija się w milczącym ze wstydu bagnie, tworząc jaskrawy bezkres rudej wieży Babel, która poplątała historie i języki: jidisz, białoruski, polski. To mistyczne miejsce mojego dzieciństwa pozostawione zostało malarstwu. Tu w Kielcach oraz tam, niedaleko mojego rodzinnego domu.

Leon Tarasewicz
Kielce 1.VIII. 2011 rok